CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok V. Vejrovo, sobota, 27 lipca 1947 r. Nr. 24

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

NA IX NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

EWANGELIA

według św. Łukasza, 19 41-47

A gdy się przybliżył, ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: O gdybyś i ty poznało, i to w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi! Albowiem przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd; i na ziemię cię powalą i synów twoich, którzy w tobie są, nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu; dlatego żeś niepoznało czasu nawiedzenia twego. A wszedłszy do świątyni, począł wyganiać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisano: iż dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców.

NAUKA

WOLA W NIEWOLI

Znakomity teolog a jednocześnie jeden z najznakomitszych psychologów współczesnych, lubo nie szukającv rozgłosu w rocznikach naukowych, znawca duszy ludzkiej tak subtelny, iż niema ona dlań skrytości i do najciemniejszych jej zakamarków wkracza z odwagą i miłością misjonarza, niosąc słowa prestrogi i nadziei, Ks. Kardynał Manning w swej książce o Sprawach Ducha św. w duszy człowieka, pisze (str. 60), iż sprawą naszego zbawienia kieruje w nas sam Duch Święty a stąd sprawa ta żadną miarą chybić w nas nie może. Bóg ją w nas rozpoczął i dokończy, chyba że staniemy jej na zawadzie i w niwecz ją obrócimy. Jest w tej prawdzie coś bardzo strasznego i zarazem coś bardzo pocieszającego. Straszna to rzecz pomyśleć, że możemy całe dzieło Boga w duszy naszej zniszczyć, ale jest bardzo wielką pociechą mieć pewność, że skoro tylko wolę tę mamy prostą, wierną, to nic z goła tego dzieła naruszyć nie może i w całym swem pięknie i harmonii przetrwa aż do osiągnięcia celu, czyli naszego zbawienia. Stąd jakże wielką ma dla nas wagę poznanie ułomności naszej woli, jej usterek, błędów, uchybień, zboczeń, chorób i upadków.

Charakter człowieka powstaje z jego nawyknień i nałogów. Tą są naleciałości duchowe, które dopóki nie przeszły jeszcze w charakter, nie stały się jego rdzenną cechą, są zawsze możliwe do usunięcia. Ale i charakter daje się jeszcze leczyć, poprawiać. Co powstaje z naszej dobrej woli, to wola zawsze potrafi odrobić. Zważymy, że wszelki nałóg jest jakby łańcuchem, składającym się z mnóstwa uczynków, a każdy z tych uczynków był wolnym czynem woli. Wszak każdy grzesznik nałogowy miał w swoim życiu czas, kiedy nigdy przedtym jeszcze nie popełnił tego grzechu, który mu potem obrócił się w nałóg, aż w końcu stał się trwałą cechą charakteru. Czyli, że sami dobrowolnie skręcamy na siebie ten łańcuch,którym wiążemy naszą wolę. Skuta nim złorzeczy samej sobie i nierazby rada zrzucić te pęta, lecz do tego trzeba każde ogniwo odwinąć jak poprzednio się je zwijało. A to dłuższa i cięższa praca. I tak się ma z każdym nałogowym grzechem, z kłamstwem równie jak gniewem, zazdrością, rorzutnością, życiem nad stan aż do najstraszniejszego wroga równie ciała jak duszy — lenistwem.

Aleksander Labuda.

ŚCINANIE KANI

Jakkolwiek lud kaszubski odnosi się z pewną rezerwą do nowoczesnej sztuki scenicznej, będącej dość niezdarnym naśladownictwem sztuki klasycznej Greków i Rzymian, nie jest on bynajmniej sztuki rodzimej pozbawiony. Istnieje ona od najdawniejszych czasów na Kaszubach, jest czystym wytworem ludu i żyje po dziś dzień. Znane jest dziś jeszcze powszechnie na Kaszubach przedstawienie wędrowne naokoło Bożego Narodzenia tak zw. „Gwiazdka". Ujęta została w formę artystyczną przez pisarza regionalnego ks. Bernarda Sychtę w utworze p. t. „Gvjozdka ze Gduńska".

Drugie przedstawienie sceniczne, odbywające się na świeżym powietrzu w noc wigilijną św. Jana — to „Ścinanie Kani". Jest ono najbardziej charakterystycznym zwyczajem ludu kaszubskiego. Nie doczekalo się dotąd ujęcia w odpowiednią formę artystyczną i prawie już zamarło. Starsze pokolenie pamięta to przedstawienie jeszcze w niektórych okolicach Kaszub, młodsze — nie zna go zupełnie.

Jak nauka stwierdziła ścinanie Kani było zwyczajem na długo przed naszą rachubą czasu w dalekich Indiach. W Europie znane było w XII. wieku naszej ery jedynie u Staroprusów między Pregułą a ujściem Niemna, oraz w wiekach następnych u Pomorzan gdańskich.

Co to jest ta Kania? Otóż mityczna bogini, podlegająca według dawnych wierzeń ludu władzom ciemnym, których uosobieniem miał być Czernibóg. Podobnie jak Morlawa (bogini śmierci), Mora i Smętk — Kania nękała i trapiła ludzi w swoim zakresie działania. Ona to, wiecznie pragnąca, wypijała latem deszcz z chmur i sprowadzała suszę. Ona to była przyczyną, że studnie wysychały, że grady potłukły zboża. Kania rządziła pogodą i regulowała ją na najgorsze wieśniakom. Pojawiała się zawsze w postaci dużego jastrzębia, krążącego wysoko z krzykiem przeraźliwym. Porywała ludziom kurczęta i wszelki młody drób zwłaszcza w czasach suszy. Nic dzwnego, że cała wioska zgodnie sprzysięgła się przeciw Kani i zasądiła ją na śmierć przez ścięcie.

Samorzutnie młodzież wiejska zorganizowała w początkach czerwca rodzaj przedstawienia. Rozpoczęło się ono pochodem wieczorem 23 czerwca po ulicach i ścieżkach wioski. Na czele kroczyła orkiestra wiejska, za nią rakarz, który niósł na stołpie (słupie) przywiązaną Kanię (żywego jastrzębia). Stołp był przyozdobiony girlandami, kwiatami i paprocią. Za rakarzem i stołpem kroczył kat w swoim urzędowym stroju z ogromnym mieczem. Za katem sędzia i sołtys z „kleką", godłem sołeckim, dalej leśniczy, wreszcie tłum ludzi i dzieci.

Przybyli na miejsce publiczne wioski. Ustawiono w pośrodku stołp z Kanią. Sędzia zajął miejsce na podwyższeniu i otwiera rozprawę. Sołtys w roli prokuratora oskarża Kanię. Ogranicza się jednak do zarzutów z występków natury ogólnej. Zarźuca podsądnej przede wszystkim tegoroczne klęski żywiołowe. Następnie występują świadkowie z pośród wieśniaków. Wyliczają wszystkie szkody w drobiu, jakie podsądna spowodowała Zarzucają też Kani w sposób najbardziej humorystyczny występki różnego rodzaju. Leśniczy chwali się przesadnie, w jaki sposób Kanię w lesie chwycił. Cała ta scena jest bardzo ożywiona i pełna dowcipu i humoru. W rezultacie przewodu sądowego sędzia wydaje wyrok śmierci na Kanię przez ścięcie. Egzekucja odbywa się natychmiast. Kat z udanym gniewem i krzykiem wielkim jednym cięciem odcina głowę Kani. Rzuca miecz na ziemię wraz z rękawiczkami i mówi w rymowanych słowach ostrzeżenie, aby rodzice pilnowali swoich dziatek, gdyż mogłyby się w przyszłości dostać pod katowski miecz. Rakarz tymczasem zajmuje się usunięciem ścierwa Kani.

Po skończonym przedstawieniu pochód idzie na najwyższe wzgórze w pobliżu wioski, gdzie przygotowany jest stos. Zapalają „sobotkę" i rozpoczyna się wesoła zabawa. Przy dźwiękach orkiestry odbywa się przeskakiwanie przez ogień. Zabawa połączona z tańcami regionalnymi trwa do północy.

Urywki rymowanych tekstów poszczególnych ról „Ścięcia Kani" zebrał przed laty w okolicach Pucka Jan Patock i ogłosił je drukiem w „Mitteilungen fuer kaschubische Volskskunde". Próby odtworzenia ich z południowych Kaszub podjęli Aleksander Majkowski i Jan Karnowski. Ukazały się w rocznikach „Gryfa". W zbiorach biblioteki Majkowskiego znajdują się klisze (negatywy) odtwarzające pochód, poszczególne sceny oraz stroje tego przedstawienia z ub. stulecia.

12 APOSTOŁÓW KOŚCIOŁA MARIACKIEGO w GDAŃSKU

Solą w oku dawnych Gdańszczan były tak zwane „constitutiones Carncovianae", na mocy których Gdańsk wraz z resztą Prus został wcielony do Polski. Wynikające stąd bezpośrednie zwierzchnictwo królów polskich nad całym morzem gdańskim, dawało im prawo regulowania całej żeglugi, a na burmistrzów gdańskich i komendantów „Latarni Gdańskiej" t. j. twierdzi przy ujściu Wisły, nakładało obowiązek składania przysięgi nie tylko królowi, ale i Rzeczypospolitej.

Urażeni w swej ambicji Gdańszczanie wykorzystywali każdą okazję, aby wydostać się spod wpływów króla i Polski, to też po śmierci ostatniego Jagiellona, Gdańsk opowiedział się za cesarzem Maksymilianem II, obiecującym rozszerzenie samodzielności miasta Gdańska, i nie uznał wyboru Stefana Batorego.

Dzielny król polski raz i drugi rzucił banicję na Gdańsk, ale to nie przyniosło oczekiwanego rezultatu. „Rozgniewał się burmistrz na króla polskiego". Podburzony tłum, podejrzewając przeora Kaspra Jeszkę o wpływ na króla polskiego, rzucił się na klasztor oliwski, obrabował go i spalił. Gdańszczanie ufni w swoje siły i upojeni lekkim zwycięstwem, nie dali powstrzymać się i 16 kwietnia 1577 r., niedaleko Tczewa, nad jeziorem Lubiszewskim, wystąpili przeciwko wojskom polskim. — Z prawie dziesięciotysięcznej armii gdańskiej 4400 żołnierzy poniosło śmierć na polu bitwy, przeszło 1000 zostało rannych, a wszystkie działa i tabor dostały się w ręce Polaków.

12 grudnia 1577 r. poselstwo gdańskie zjawiło się przed królem w Malborku, odczytało formalne przeproszenie i zobowiązało się do zapłacenia odszkodowań wojennych w wysokości 200.000 guldenów dla króla polskiego i 20.000 guldenów za zniszczony klasztor oliwski Zniósł król banicję, przywrócił wszystkie dawne przywileje i ponownie zatwierdził swobodę religijną ewangelików wyznania augsburskiego.

Dla pokrycia wyznaczonej sumy odszkodowań nie wystarczyły dochody z podatków miasta Gdańska, toteż zadecydowano, że wszystkie skarby i kosztowności świątyń, które w międzyczasie zamienione zostały na protestanckie, zostaną użyte na ten cel. Tak też zabrano z gdańskiego kościoła Mariackiego razem z innymi rzeźbami również złote figury dwunastu apostołów. Na polecenie rady miejskiej miasta Gdańska, zawieziono je do mennicy i przetopiono na talary.

W jakiś czas potem jeden z duchownych, zapytany przez odwiedzających kościół o los tych figur, w zakłopotaniu długo milczał, wreszcie z delikatnym uśmiechem odpowiedział: „Pytasz się Waszmość Pan, co się stało z tymi dwunastu apostołami? Otóż ci zastosowali się do nakazu, jaki im został dany przez Chrystusa i poszli w świat między wszystkie narody...

Leon Roppel.

Z dziejów „Chëczë"

Dodatek do „Zrzeszë Kaszëbskji" p. t. „Chëcz" wychodził po ostatniej wojnie od czasu wznowienia pisma jako — Rok I.

Rocznik tego dodatku był niezgodny z jego właściwym żywotem. Z chwilą wznowienia pisma „Chëcz" zaczęła wychodzić rok trzeci. Powinien więc figurować na niej obecnie — Rok V.

Pierwsza „Chëcz" ukazała się latem w roku 1930 jako dodatek do „Dziennika Gdyńskiego". Założycielem, wydawcą i redaktorem jej był Aleksander Labuda. Wyszły tylko cztery numery „Chëczë".

W maju 1933 r. wychodziła „Chëcz Kaszebskô" jako dodatek do „Zrzeszë Kaszëbskji". Inicjatorem, założycielem, wydawcą i redaktorem „Zrzeszë" jak i „Chëczë" był również Aleksander Labuda. Był to więc drugi rok żywota „Chëczë". Po ostatniej wojnie z chwilą wznowienia „Zrzeszë" — wznowiono także „Chëcz". Był to rok trzeci jej żywota, a obecnie — rok piąty.

Skrócenie o dwa roczniki żywota „Chëczë" wypływało niewątpliwie z nieświadomości sprawy u powojennych wznowicieli „Zrzeszë". To też powyższych kilka słów wyjaśnienia położy kres pewnego rodzaju intrygom, mogących zdezorientować ludzi, nie obeznanych dostatecznie ze sprawą kaszubską.

Aleksander Labuda.

HISTORIA O KUŚNIERZU I O JEGO SZEŚCIU DZIECIACH

Zdaje się, że sama pamięć na dobrodziejstwa, których dzieci od rodziców tak długo doznawały, powinna je zachęcać do największej wdzięczności. A jednakże tak nie jest i często, oj, bardzo często niestety inaczej się zdarza, jak to sami wiecie z niejednego przykładu. Zdaje się też, że kiedy rodzice kilkoro dzieci wyżywią i wychowają, to kilkoro dzieci później tem łatwiej jednego ojca lub matkę powinnoby utrzymać i dać im wszelkie wygody. A jednakże tak nie jest. Przypomina mi się tu gadka o sikorce, która jest taka:

Sikoreczka, ptaszek mały,
Zywi dzieci mendel cały,
Lecz ten dzieci mendel cały
Nie wyżywi matki malej.

Co się sikorki tyczy, nie można się temu dziwić, bo między zwierzętami nie może być takiej wdzięczności dla rodziców, jak pomiędzy ludźmi. Ale też zwierzęta nie posiadają rozumu, nieśmiertelnej duszy i Boskich przykazań. Zresztą żadne zwierzę tak długo od rodziców dobrodziejstw nie doznaje, jak człowiek. Tę gadkę właściwie o sikorce też do ludzi zastosowano i w tym rozumieniu ona dopiero coś znaczy. Tu mi się przypomina podobny przykład o pewnym ojcu, który opowiem:

Mieszczanin pewien, kuśnierz z zawodu, miał sześcioro dzieci, trzech synów i trzy córki. Pracowity i oszczędny, zebrał sobie przy Boskiej pomocy ładny mająteczek i ten między dieci po śmierci żony rozdzielił, tak, że każde dostało grosza sporo. Najstarszy syn kuśnierstwo po ojcu objął i u niego stary mieszkał. Jednakże znać sprzykrzył się ojciec synowi, bo razu pewnego tak mu powiedział:

— Ojcze kochany, toć wiecie, że mi Pan Bóg dał syna i że teraz ciasno u mnie będzie, a wam też kolebka ciągleby w usach dudniła. Więc lepiejby wam było u brata mego Józefa, on dzieci nie ma, a mieszkanie ma obszerne, toby wam tam było najwygodniej.

— Prawdę mówisz, moje dziecko — odpowiedział stary, wnuka ucałował w kolebce, przeżegnał na błogosławieństwo i wyprowadził się do syna Józefa. Ten był kowalem. Choć było mieszkanie dosyć obszerne i dla starego miejsca dosyć, to i Józef znowu znalazł przyczynę i do starego powiedział tak:

— Ojcze kochany, ciągle was głowa boli, boście wy tego kucia i hałasu kowalskiego niezwyczajni. Tu u mnie nie może być inaczej, boć kuźnia jeno przez sień. Najlepiej wam było u brata mego Michała. On piekarz, a więc ciepło u niego zawsze i hałasu nie ma i wygody dać wam może więcej.

— Prawdę mówisz, moje dziecko — powiedział stary i do syna piekarza się wyprowadził. Było to tam, było czas jakiś, ale niezadługo i piekarz znalazł dla starego przyczynę i tak mu powiedział:

— Ojcze kochany, nie wiem, jakby wam już najlepiej zrobić, ale tu u mnie nocy spokojnej mieć nie będziecie i nie możecie. Tu u mnie w nocy największa robota, latanie, trzaskanie i hałasy, z rana lud się roi, jak pszczoły, cały dzień jeden wchodzi, drugi wychodzi, że to jakby w gołębniku jakim. A gdzież wy przy takich przeszkodach możecie się wywczasować, jakby wam tego na starość potrzeba. Najlepiej wam było u mojej siostry Niepomuceny.

Stary pomiarkował, że i tu się już własnemu dziecku sprzykrzył i jakoś mu się przypominać poczynała owa gadka o sikorce, ale sobie pomyślał, że u córki będzie inaczej, boć kobiety i serce mają lepsze i jakoś składniejsze do pielęgnowania. Wyprowadził się więc do córki Niepomuceny, a była za kołodziejem. Byli mu tam radzi, jak wszędzie z początku, szkoda tylko, że nie na długo. Córka bowiem tak do niego po niejakim czasie powiedziała:

— Ojcze kochany, ja jeszcze kiedy śmierć będę miała ze strachu. U nas na dole warsztat, a mieszkamy u góry, więc wy też na stare lata po schodach musicie się drapać, a to już nie na wasze siły. Nogi wam się trzęsą, a ja drżę cała, ile razy was widzę schodzącego na te przeklęte schody. Toć wam najlepiej będzie u siostry mojej Barbary. Mieszka ona na wsi, ma izb kilka, ogród przy domu, będziecie się mieli czem rozerwać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WZGARDZONY KOŃ A SZLACHETNA ŚWINIA U POMORZAN

1. Wielkiej czci doznawały u naszych przodków głównie dwa zwierzęta domowe: koń i świnia. Było to jeszcze za czasów pogańskich. W dwóch ośrodkach promieniujących kulturą na całą Słowiańszczyznę w Arkonie na wyspie Rugii i w Retrze, w sercu związkowych szczepów lutyckich, czczono świętego białego konia. Koń był zwierzęciem szlachetnym, używanym w świątyniach do wyroczni bóstw. Był pod opieką kasty kapłańskiej. Używano także konia, ale nie maści białej, jako wierzchowca do służby krajowej i do celów wojennych. Jedynie rycerz miał prawo do konia. Koń był monopolem kast rządzących. Lud używał w owych czasach wołu jako zwierzęcia pociągowego. Mięsa końskiego nie jadano, gdyż koń był świętym, a mięso jego dla ludu nieprzystępne.

Z chwilą wprowadzenia chrześcijaństwa niszczono wszelkie dawne pogańskie świętości. Wzgardzono u ludu konia do tego stopnia, że jeszcze po dziś dzień Kaszuba brzydzi się mięsem końskim. Kto jednak zna dzieje konia na Pomorzu, temu niewątpliwie dziś amerykańska konina w sosie wcale nieźle smakuje.

2. Inaczej ma się rzecz ze świnią. Była ona szlachetną i pozostała szlachetną u Pomorzan. W Retrze czczono świętego dzika, który ukazywał się nad jeziorem Lipczem. Jeżeli dzik tarzał się w błocie, wróżyło to nieszczęście, jeżeli kąpał się w jeziorze, można było spodziewać się czasów dobrych i spokojnych. Świnię czczono na całym Pomorzu. Wskazują na to liczne nazwy topograficzne, jak Świnioujście, Parsanta (prosięta), Wieprznica itd. Zona Świętopełka II. nosiła szczytne imię — Świnisława.

Świnia nie była monopolem kast rządzących. Była ona zwierzęciem domowym ludu. Lud nie dał sobie świni zbrzydzić, bo ją zadobrze znał i jak dawniej tak i dziś raczy się jej mięsem. Bajkopisarz rosyjski Kriłow mówi: „Świnia wszystko oświni". Być może, że to prawda, ale ja tylko wiem, że wieprzowiny świnia nie oświni.

A. L.

Jan Trepczyk.

WOPRZEPOŁNJE

Woprzepołnjė. Bjodro graje.
Vësok słunuszko sklenji.
Wucech vjaterk, scechłë gaje,
Wumęczonė vszetko zdrzi...

Grunt vëpragłi kąsink vodë
Sëje płomę. V cenją leg
Kosnjik nade spjichę Redë...
Woprzepołnjė: łisk ë spjik.

Młodi! Turzta na veszave!
Mjijta Grifa lecenjė!
Choci njeroz czamjenjė
Scignęło be vaj v njižavë —
Vjedno vëžij — przode zdrzë
V woprzepołnja — chcenjô skrzë...

Jan Karnowski.

VECIGOM JÔ...

Vëcigom jô moje ręce
Do ti letni, spjąci nocė —
Chcołbem wucec v moji męce
Do ti gvjozdkji v złoce. —

Cechi vjater znovu zrivô
Dovnech meslov złoti przędze,
Dovną sercu pieśnją spjevô
I mje goni vszędze. —

Czemu nje je cecho, głucho
Na ti żecô moji drodze? —
Czemu dusza za kjims słuchô
I sę żoli srodze?

A. Labuda.

NA WUBRZEGACH...

Na wubrzegach cemnavech borov,
Dze parpac le rosce i vrzose,
Dze Smętk le so szvanji strzod chmorov —
Tam z kamjannech grobov czëc głose:

— Më jesmë z Veletov poczęti,
Prawojcami vajima v znonkach;
Më chcemë v ti zemji naj svjęti
Spokojno so leżec v tech gronkach. —

Le zazdrza do kaszebskjich lasov
Ta sznepringa njibe za vjadą. —
Bodejże nje dożdzac tech czasov,
Kjej z wostatnim gronkjem pojadą!

Rok 1937.

Złote myśli

W czas złości, zagniewania,
Nie przystępuj do karania.

*

Ten pan zdaniem mojem,
Kto przestał na swojem.

*

Złe słowo i zły przykład wiele zbrodni rodzi,
Biada ludziom, od których słowo złe pochodzi.

*

Gdzie się o pobożności dużo rozpowiada,
Tam samej pobożności szukać — nic nie nada!

*

Piękne słowo znaczy tu i owdzie, dobre słowo w każdym miejscu, prawdziwe słowo stopniowo szerzy się i zdobywa uznanie.

*

„Wolność, równość, braterstwo!" — entuzjaści wynaleźli to hasło, a łajdacy je wyzyskują.

*

Całe życie jest drogą do spoczynku.

Druk. Wejherowo - pod Zarząd. Państw.